Mirosław Słowiński

Trudna prawda

UTARŁ SIĘ OBYCZAJ W NASZYM KRAJU, KONTYNUOWANY także i po wszystkich wielkich zmianach, iż o odchodzących ministrach nie mówi się, nie pisze, traktuje jak powietrze. Pamiętała o tym doskonale Izabella Cywińska i sama sobie postanowiła wystawić cenzurkę wysyłając do „Polityki" artykuł pod tytułem „Godzina prawdy", który pismo zdecydowało się w numerze 7 opublikować.

To zadziwiający tekst. Pełen samozadowolenia, kompletnego braku krytycznego oglądu własnej postawy i działań, podbudowany przekonaniem, że oto następcy zostaje przekazany wielki testament. Trzeba mieć sporo odwagi czyniąc Marka Rostworowskiego strażnikiem swego dzieła. Co mianowicie miałby kontynuować nowy minister?

● Postawę zaniechania myślenia programowego, braku publicznej dyskusji nad dramatycznymi problemami polskiej kultury.

● Ideę bezwzględnego podporządkowania ministerstwa resortowi finansów; bezrefleksyjną zgodę na likwidatorską politykę niszczenia funduszy celowych, łącznie z najważniejszym z nich Funduszem Rozwoju Kultury. Minister kultury nadal ma modlić się za Balcerowicza i czekać na gospodarczy cud, który wszystko sam rozwiąże.

● Postawę urzędnika „rozumiejącego kłopoty kolegów reżyserów filmowych" i nie poczuwającego się do żadnej odpowiedzialności za gigantyczną katastrofę polskiej kinematografii.

● Postawę spokojnego przyglądania się upadkowi polskiej książki naukowej, edytorstwa polskiej poezji i współczesnej literatury.

● Wreszcie pełną arogancji postawę wobec pochodzących z wyboru reprezentacji środowisk twórczych.

● Czy eksport naszej kultury nadal ma być finansowany z żebraczych objazdów środowisk polonijnych przez ministra i nadziei na końcówki budżetu domowego Barbary Piaseckiej-Johnson?

A strona moralna sprawowania wysokiego urzędu?

● Czy minister kultury ma milczeć tak, jak milczała Cywińska, kiedy niszczy się ważne świadectwa historii narodu, kiedy z bibliotek usuwa się książki autorów politycznie „niesłusznych"? Może ma czekać aż zaczną je palić?

● Czy minister kultury ma milczeć, tak jak milczała Cywińska, kiedy rośnie fala nacjonalizmu, odżywa antysemityzm i narodowy szowinizm?

● Czy minister kultury ma milczeć, tak jak milczała Cywińska, kiedy pojawiają się fakty wyraźnie zapowiadające powstawanie państwa wyznaniowego (instrukcja o nauce religii, ustawa o aborcji)? Ustawy te oprotestowały największe nazwiska polskiej kultury!

● Czy minister kultury powinien być człowiekiem politycznie przezroczystym, czy też stosować osobiste kryteria ideologiczne?

● Czy w końcu minister kultury powinien swoim postępowaniem dawać pretekst do publicznych oskarżeń prasowych o nadużywanie stanowiska dla celów osobistych?

W kulturze przełomy nie następują równocześnie z przełomami politycznymi, a przynajmniej dzieje się to niesłychanie rzadko. Lepiej też, gdy takie procesy zachodzą jako wynik osobliwego splotu wydarzeń publicznych i reakcji na nie umysłów twórczych. Ministerstwo Kultury nigdy na szczęście nie miało wobec zjawisk zachodzących w tej sferze szczególnej siły sprawczej. Przejęcie urzędu od Aleksandra Krawczuka przez Izabellę Cywińską nie było żadnym przełomem, nic wielkiego następnego dnia się nie zdarzyło. Nieprawdą jest też twierdzenie, iż pani minister dokonała pracy Herkulesa. Nic takiego w kulturze polskiej nie dało się zauważyć. Najważniejsze dla kultury wydarzenie, o którym we wspomnianym artykule nie ma nawet wzmianki — likwidacja cenzury — była wynikiem i konsekwencją obrad „okrągłego stołu" i tego wszystkiego co zdarzyło się później.

Projekty ustaw o prawie autorskim i działalności kulturalnej, które pani minister uznaje za dzieło swej kadencji, dopóki nie zostaną uchwalone przez parlament — pozostają ideami nie zmaterializowanymi. Co ostatnia sejmowa Komisja Kultury sądzi o projekcie ustawy o działalności kulturalnej, mogą się Czytelnicy dowiedzieć z zamieszczonej poniżej relacji. Nadal też była minister nie rozumie istoty krytyki jej Fundacji. Każdy rozsądnie myślący pochwali zamiar ucieczki ze środkami pozostającymi na koncie likwidowanego Funduszu Rozwoju Kultury, by nie przepadły przechodząc z końcem roku na Skarb Państwa, zgodnie z twardymi zasadami prawa budżetowego. Nie można jednak — i w tym tkwi istota wszelkich uzasadnionych pretensji — wśród dwustu działających fundacji tylko donatorom jednej z nich przyznawać tak znaczne preferencje podatkowe.

Nie chcę wdawać się tutaj w szczegóły dotyczące wewnętrznej organizacji i pracy resortu. Jedno trzeba jednak zauważyć. Sposób kierowania ministerstwem przez Cywińską doprowadził w bardzo krótkim czasie do tego, iż nowy zespół kierowniczy, niewątpliwie w przeważającej części kompetentny i rozumiejący sprawy kultury, uległ atomizacji i dezintegracji daleko głębszej niż miało to miejsce w innych centralnych organach państwa. Chaotyczność i zmienność koncepcji, brak akceptacji dla samodzielności poczynań właściwie uniemożliwiały najbliższym współpracownikom rozwinięcie jakichkolwiek poza doraźnymi działań. Paraliż, któremu uległa pani minister już na wstępie urzędowania, i o którym tak wnikliwie rozprawia w długim akapicie swego artykułu, cofnął się tylko częściowo. Ponieważ dotyczył w równej mierze sfery myśli, jak i czynu, rezultaty jej urzędowania są żałosne.

Smutne efekty tych przedziwnych rządów bardzo szybko przewidziały środowiska twórcze, szczególnie pisarze, którzy niezbyt przejęli się opiniami, iż to „swój minister", z „naszego rządu" i otwarcie domagali się odwołania Izabelli Cywińskiej ze stanowiska. Tak by się pewnie stało, gdyby nie zawirowania ogólniejszej natury politycznej i wojna w obozie „Solidarności". Rada Ministrów, w której zasiadała, zgromadziła w swym pierwszym składzie wiele nietuzinkowych postaci: Mazowiecki i Kiszczak, Balcerowicz i Kuroń, Drawicz i Samsonowicz, wreszcie z młodego pokolenia Hall, Kwaśniewski, Święcicki; na ich tle Cywińska wypada blado, bez znamion politycznej indywidualności, bez charakteru. Jej sejmowe wystąpienia były na granicy kompromitacji, zaś styl w jakim sprawowała funkcję przypomina trzeciorzędną aktorską rolę w kiczowatej farsie.

Nie jestem zwolennikiem administracyjnego dekretowania przełomów w kulturze. Jednak nowy minister, jeśli chce coś na tym stanowisku uczynić, musi „testament" Cywińskiej odrzucić. Istnieje pilna potrzeba nowych uregulowań prawnych, konieczność wyasygnowania dodatkowych pieniędzy, w pierwszej kolejności na rozpadającą się kinematografię, wreszcie minister kultury musi publicznie zajmować stanowisko wobec najtrudniejszych problemów intelektualnego i duchowego życia narodu. Potrzebna jest zatem temu resortowi nie salonowa dywagacja o filozofii przełomu, lecz uparta, a przede wszystkim skuteczna praca! Kontynuacja polityki zaniechań i bierności, dalszego podporządkowywania własnych koncepcji twórczej działalności Ministerstwa Finansów w sferze kultury, brak wizji mecenatu w Polsce, mecenatu państwowego, społecznego i prywatnego; brak wreszcie budowy szerokich płaszczyzn dialogu i refleksji nad statusem polskiej inteligencji, nad jej rolą w ciągle szarpanym państwie i skłóconym społeczeństwie — oznaczać będzie w nieodległej perspektywie jedyną możliwą konstatację zbędności istnienia urzędu przy Krakowskim Przedmieściu. Może też oznaczać nowe zagrożenia i nieszczęścia dla polskiej kultury. Dzisiaj jedynym widocznym dowodem innowacyjnych poczynań byłej pani minister, jej otwarcia na świat trudnych spraw kultury, jest stojący we wjazdowej bramie pałacu Potockich portier z grubym łańcuchem w łapach.